

**TOVE  
JANSSON  
LATO**

Przełożył Zygmunt Łanowski

**NASZA KSIĘGARNIA**

Tytuł oryginału szwedzkiego  
*Sommarboken*

© Tove Jansson 1972, Moomin Characters™  
First published by Schildts Förlags Ab, Finland.  
All rights reserved.

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1980

© Copyright for the Polish translation  
by Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, 2007

Projekt okładki *Anna Pol*

## **Kotka**

Kociak, kiedy się pojawił, był bardzo mały i mógł pić mleko tylko przez smoczek. Bogu dzięki, smoczek Sophii był jeszcze na strychu. Z początku kociak leżał w kapturze do przykrywania imbryka, żeby mu było ciepło, a kiedy już umiał sam chodzić, wolno mu było spać w przybudówce, w łóżku Sophii. Miał tam swoją własną małą poduszkę obok jej poduszki.

Była to szara kotka rybacka, która szybko rosła. Pewnego dnia opuściła przybudówkę i przeniosła się do domu, gdzie spędzała noce pod łóżkiem, w szafliku do zmywania, bo już wtedy miała całkiem własne pomysły. Sophia zanosila kotkę z powrotem do przybudówki i robiła wszystko, żeby się jej przypodobać, ale im więcej ją kochała, tym szybciej kotka wracała znowu do szaflika. Gdy

szaflik był pełny, kotka miauczała i ktoś musiał zmywać naczynia. Nazywała się Ma Petite, a wołano ją Mapi.

– Dziwna rzecz z tą miłością – mówiła Sophia.  
– Im bardziej się kogoś kocha, tym mniej ten ktoś lubi człowieka.

– Całkiem słusznie – nadmieniła babka. – I co się wtedy robi?

– Kocha się dalej – odparła Sophia groźnie. – Kocha się coraz bardziej i bardziej.

Babka westchnęła – i nic nie powiedziała.

Mapi była noszona po wszystkich przyjemnych miejscach, które kot mógłby polubić, rozglądała się dokoła i odchodziła. Mocno obejmowana i ściszana wytrzymywała to grzecznie i włąziła do szaflika. Słuchała namiętnych zwierzeń i odwracała swoje żółte oczy. Zdawało się, że nic na świecie nie interesuje tej kotki poza spaniem i jedzeniem.

– Wiesz co – mówiła Sophia. – Czasem zdaje mi się, że nienawidzę Mapi. Nie mam już siły jej dłużej kochać i myślę o niej cały czas.

Tydzień po tygodniu Sophia chodziła za kotką. Przemawiała do niej łagodnie i darzyła ją czułością i zrozumieniem, i tylko raz skończyła się jej cierpliwość, wrzasnęła i pociągnęła kota za ogon. Mapi prychnęła i schowała się pod domem, a potem miała jeszcze większy apetyt i spała jeszcze lepiej niż zwykle, zwinięta w kłębuszek o niewyobrażalnej miękkości, z łapką zgrabnie położoną na nosie.

Sophia przestała się bawić i zaczęła miewać zmory. Nie mogła myśleć o niczym innym niż o kotce, która nie chciała się do niej przywiązać. Przez ten czas Mapi rosła i stała się chudą i dziką kotką, a pewnej pięknej czerwcowej nocy nie wróciła do swojego szaflika. Rano przyszła do domu i przeciągała się, prężąc ogon ku górze, najpierw przednie łapy, potem tylne. Zmrużyła oczy i zaczęła ostrzyć pazurki o fotel na biegunach. Następnie wskoczyła do łóżka, żeby spać, cała tchnąca spokojną wyższością.

Zaczęła polować, pomyślała babka.

Miała słuszość. Już nazajutrz rano kotka przyszła i położyła na progu małego szaro-żółtego ptaszka. Gardziołko było przegryzione całkiem sprawnie, a kilka czerwonych kropelek krwi zabarwiło pięknie lśniące upierzenie. Sophia zbladła, patrzyła, nie odwracając oczu, na zamordowanego ptaka. Przeszła obok Mapi-morderczyni drobnymi sztywnymi kroczkami, odwróciła się i wybiegła z domu.

Trochę później babka wspomniała o tym, jakie to jest dziwne u dzikich zwierząt, na przykład u kotów, że nie potrafią zrozumieć różnicy między szczurem i ptakiem.

– W takim razie są głupie – powiedziała krótko Sophia. – Szczur jest wstrętny, a ptak miły. Nie będę rozmawiać z Mapi przez trzy dni. – I już więcej nie rozmawiała ze swoją kotką.

Co noc kotka wychodziła do lasu i nad ranem zabijała swój łup i przynosiła go do domku, żeby wzbudzić podziw, i za każdym razem wyrzucano ptaka do morza. Trochę później pod oknem stawała Sophia i krzyczała:

– Można wejść? Czy zwłoki już sprzątnięte? –  
Karala Mapi i tą niszczącą bezwzględnością po-  
większała swój własny ból.

Czasem wołała:

– Usunęliście już ślady krwi? – albo: – Ile jest  
dziś zamordowanych? – I poranna kawa nie była  
już więcej tym, czym zwykła być przedtem.

Wielka była ulga, gdy Mapi nauczyła się  
w końcu ukrywać swoje zbrodnie. Inna to rzecz  
wiedzieć kałuże krwi, a całkiem inna tylko o tym  
wiedzieć. Przypuszczalnie Mapi miała już dość  
całego tego krzyku i łajania, a może sądziła,  
że rodzina zjada jej ptaki. Pewnego ranka, gdy  
babka zapalała swego pierwszego papierosa na  
werandzie, zgubiła ustnik, który potoczył się do  
szpary w podłodze. Babka podniosła deskę i wte-  
dy zobaczyła, co zrobiła Mapi. Znalazła tam cały  
rządek pięknie zagryzionych małych ptaszków.  
Wiedziała naturalnie, że kotka dalej poluje i nie  
może przestać, ale następnym razem, gdy kotka  
przechodziła obok i ocierała się o jej nogi, odsu-  
nęła się i szepnęła:

– Ty chytry draniu! – Kocia miseczka z płotkami stała przy schodach nietknięta, pełna much.

– Słuchaj! – powiedziała Sophia. – Chciałabym, żeby Mapi nigdy się nie urodziła. Albo żebym ja się nigdy nie urodziła. Byłoby o wiele lepiej.

– Więc nadal nie rozmawiacie ze sobą? – zapytała babka.

– Ani słowa – odparła Sophia. – Nie wiem, co mam robić. A jeśli jej przebaczę, to co to za przyjemność, skoro ona wcale o to nie dba?

I babka nie znalazła na to odpowiedzi.

Mapi zdziczała i przychodziła do domku bardzo rzadko. Była tego samego koloru jak wyspa – jasna, szaro-żółta, w pręgi, jak góra albo plamy słońca na piaszczystym dnie. Gdy kotka skradała się po nadbrzeżnej łące, ruchy jej były jak powiew wiatru w trawie. Godzinami czatowała w zaroślach, nieruchoma sylwetka, dwoje spiczastych uszu na tle zachodu słońca, nagle nikły... i słychać było tylko jeden pisk. Przemykała się pod karłowatymi świerczkami, przemoknięta od deszczu i chuda jak kreseczka, i myła się z rozkoszą, gdy wychodziło



słońce. Była to absolutnie szczęśliwa kotka, ale do szczęścia nie potrzebowała nikogo. Całymi dniami leżała zwinięta na gładkiej skale, a czasem zjadała trawę i wymiotowała własną sierścią, spokojnie, jak to robią koty. Ale co robiła poza tym, nie wiedział nikt.

Pewnego dnia przyjechali na kawę Övergårdo-wie. Sophia zeszła na brzeg, by obejrzyć ich łódź. Była duża i pełno w niej było torebek i termosów, i koszyków, a w jednym koszyku miauczał kot. Sophia podniosła pokrywę i kot polizał jej rękę. Był duży i biały, i miał szeroki pyszczek. Nie przestawał mrużyć, gdy go wzięła i niosła na ląd.

– Aha, więc znalazłaś kota – powiedziała pani Övergård. – To miły kociak, ale myszy nie łapie, tak że chcemy go dać inżynierostwu.

Sophia usiadła na łóżku z ciężkim kotem w ramionach. Cały czas mruczał. Był miękki, ciepły i uległy.

Załatwiono całą sprawę bardzo łatwo, na okres próbny, za pomocą butelki rumu jako rękojmi w tym handlu zamiennym. Złapano Mapi i ani się opa-



miętała, o co tu chodzi, jak już znalazła się w łodzi Övergårdów w drodze do wioski.

Nowy kot nazywał się Svante. Svante zjadał płatki i lubił pieszczoty. Przeniósł się do przybudówki i spał co noc w ramionach Sophii, a co rano zjawiał się przy porannej kawie, po czym znów zasypiał w łóżku przy kuchni. Kiedy było słońce, związał się na ciepłej skale.

– Nie tutaj! – wołała Sophia. – To jest miejsce Mapi! – odnosiła kota nieco dalej, ten lizał ją w nos i związał się posłusznie na nowym miejscu.

Lato robiło się coraz ładniejsze, długi szereg spokojnych błękitnych letnich dni. Co noc Svante spał z nosem wetkniętym pod policzek Sophii.

– Ze mną to jest dziwnie – stwierdziła Sophia.  
– Uważam, że robi się nudno z tą piękną pogodą.

– Tak uważasz? – spytała babka. – Jesteś dokładnie taka jak twój dziadek, on też lubił sztorm.  
– Ale zanim zdążyła opowiedzieć więcej o dziadku, Sophia sobie poszła.

I stopniowo zaczęło wiać, najpierw którejś nocy ostrożnie, a rano zrobił się z tego porządny południowo-zachodni wiatr, który miotał pianą na całe wzgórze.

– Zbudź się – szeptała Sophia. – Zbudź się, kochanie, jest sztorm.

Svante mruczał i wyciągał rozgrzane w łóżku łapy na wszystkie strony, na prześcieradle pełno było kociej sierści.

– Wstawaj! – krzyknęła Sophia. – Jest sztorm!  
– Ale kot tylko odwrócił się na miękki brzuszek. Wtedy Sophia, całkiem nieoczekiwanie, okropnie

się rozzłościła, rozwarła drzwi i wyrzuciła kota na wiatr, a zobaczywszy, że kładzie uszy po sobie, krzyknęła: – Poluj! Rób coś! Bądź kotem! – a potem rozplakała się, pobiegła do babki i zaczęła walić w drzwi.

– Co tam się znów stało? – zapytała babka.

– Ja chcę Mapi z powrotem! – krzyczała Sophia.

– Ale przecież wiesz, jak to będzie – powiedziała babka.

– Będzie okropnie – odparła Sophia poważnie.

– Ale ja ją Kocham.

I znowu zamienili koty.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,  
faks 22 643 70 28  
e-mail: naszaksuegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl  
**www.wnk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy 80 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Redakcja *Magdalena Majewska*  
Korekta *Zofia Kozik*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13232-1

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.  
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań